Rok VII. Luty 1890. Nr. 8.

ECHO
TRZECIEGO ZAKONU
Św. O. Franciszka.

Wychodzi w zeszytach miesięcznie i kosztuje rocznie:

w Krakowie **50** centów;
z przesyłką do Austryji **65** centów, do Niemiec
1 m. **50** fen., do Francyi i Włoch **2** franki,
do Ameryki $^1/_2$ dolara.
Pojedyńczy zeszyt w Krakowie **5** centów.
z przesyłką **7** ct. = **14** fen.

Redaktor i Wydawca: Dr. Władysław Miłkowski.



REDAKCYJA i ADMINISTRACYJA
w **KSIĘGARNI KATOLICKIÉJ**
Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie.

SPIS RZECZY.

W DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ w KRAKOWIE
pod zarządem A. Szyjewskiego.

ENCYKLIKA

Jego Świątobliwości Papieża Leona XIII

o najważniejszych obowiązkach chrześcijan jako obywateli.

Czcigodnym Braciom, Patryjarchom, Arcybiskupom i Biskupom katolickiego świata, którzy z Stolicą Apostolską w ścisłéj zostają wspólności.

Papież Leon XIII.

Czcigodni Bracia, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo!

Powrót do zasad chrześcijaństwa i zmiana sposobu życia, obyczajów i urządzeń ludów, podług świętych jego przepisów jest konieczną; a potrzeba ta codzień potężniéj występuje na jaw. Coraz to więcéj oddalano się od chrześcijaństwa, i tém gwałtowniéj wezbrała powódź złego, które nas otacza, i to tak gwałtownie, że wszyscy dobrze myślący z obawą tylko myślą o teraźniej-

szości, a z drżeniem spoglądają w przyszłość. Czasy nasze wprawdzie niemałe uczyniły postępy w dziedzinie dóbr materyjalnych i zmysłowych; ale zmysłowość, siła fizyczna i bogactwo ziemskie, jakkolwiek one życie na tym padole czynią wygodném i przyjemném, nie zdołają atoli w żaden sposób zadowolić ducha ludzkiego, który pragnie dóbr wyższych i piękniejszych. Do Pana Boga oko nasze zwracać się powinno, do niego zmierzać wszelka nasza dążność: oto nasze najwyższe prawo i cel naszego istnienia. Jesteśmy przecież stworzeni na obraz i podobieństwo Boże i do Pana Boga już z natury czuje się nasza najtajniejsza istota potężnie pociągnięta. Lecz nie fizyczne kroki doprowadzą nas bliżej Boga. Doprowadzi nas tam jedynie dążność duszy przez myśl i miłość: Bóg jest najpierwszą i najwznioślejszą prawdą, a duch tylko prawdę uznaje; Bóg jest także najwznioślejszą świętością i źródłem wszelkiego dobra, a tylko wola sama może je posiadać.

To odnosi się do pojedyńczych ludzi, lecz odnosi się także do całego społeczeństwa ludzkiego, do rodziny i niemniej także do państwa. Albowiem społeczeństwo nie jest samo w sobie celem i ostatecznym kresem, i człowiek nie jest stworzony dla społeczeństwa, lecz celem każdego społecznego

związku jest: aby pomagał jednostkom w osiągnięciu celu, wyznaczonego im przez Boga.

Obywatelskie społeczeństwo przeto, któreby się starało o to, aby stworzyć doczesny dobrobyt i wszystko, co życie może uczynić pięknem i miłem, a któreby w administracyi i wszystkich sprawach publicznych pomijało Boga i nie uwzględniało praw moralnych, nadanych przez Boga, takie społeczeństwo z pewnością nie odpowiedziałoby swemu przeznaczeniu i byłoby tylko na zewnątrz pozornie, ale nie w rzeczywistości i prawdzie prawnie istniejącym związkiem społecznym.

Stało się to atoli rzeczą jawną, że wyższe dobra duchowe, o których mówiliśmy, a których nabyć nie można bez uprawiania religii i bacznego zachowywania przykazań chrześcijańskich, z dnia na dzień coraz to więcej podlegają pogardzie i nieuszanowaniu ze strony ludzi; a dzieje się to w takich rozmiarach, że im większy postęp w dziedzinach życia materyjalnego, tem większem też się zdaje cofanie się i upadek w dziedzinie owych wyższych dóbr. Szczególnie charakterystyczny dowód na to widzimy w rozlicznych obelgach i zniewagach, któremi właśnie w naszych czasach często zarzucanem bywa wszystko, co jest katolickie; w obelgach i zniewagach, jakie

dawniejsze, duchem chrześcijańskiéj religii owiane czasy nie znały, i których nie byłyby zniosły.

W skutek tego zbawieniu duszy wielu grozi najwyższe niebezpieczeństwo; ale przez to są także państwa i mocarstwa zagrożone i nie mogą pozostać nietkniętémi; albowiem gdzie obyczaje i urządzenia przestały być chrześcijańskiémi, tam chwieją się wszystkie podstawy wszelkiego porządku społecznego. Do obrony i zapewnienia publicznego ładu i pokoju społeczeństwa pozostaje tylko siła brutalna. Ale komuż nie wiadomo jak ona jest wątłą, gdy religija nie da jéj pomocy, jak jest zdolną do wytworzenia służalczości, a nie swobodnego posłuszeństwa, i jak w swém własném łonie kryje zaród najgorszych przewrotów? Wielu smutnych rzeczy w tym względzie doświadczyło nasze stulecie i nie wiémy, czy nas nie czeka coś jeszcze gorszego.

Naszym obowiązkiem przeto jest, a wymagają tego same stósunki czasu stanowczo, aby szukać środków zaradczych tam, gdzie one istnieją. Są niémi: zapatrywania, odpowiadające naukom chrześcijaństwa i życie podług zasad chrześcijaństwa, tak dla jednostek, jak dla ogółu. To jedynie może nam pomódz wobec złego, które nas ota-

cza, i to jedynie może nas ustrzedz od niebezpieczeństw, które nas czekają.

My atoli, Czcigodni Bracia, nie możemy z Naszéj strony niczego pominąć, coby owe chrześcijańskie usposobienie w myśli i w czynie ludów przywrócić zdołało. Już przy innych okazyjach zwracaliśmy na to niejednokrotnie uwagę; wydaje się Nam atoli pożytecznem, żebyśmy w niniejszym liście okólnym obszérniéj o tém traktowali, rozwodząc się specyjalniéj o obowiązkach, jakie stosunki i czas katolikom nakładają. Jesteśmy bowiem przekonani, że nic tak nie służy dobru ludów, jak właśnie sumienne wykonywanie owych obowiązków. Wszystko, nawet najważniejsze i najświętsze sprawy, zdają się obecnie być zakwestyjonowane; i bardzo łatwą jest rzeczą, że w jednym lub drugim punkcie popada się w błąd lub w zwątpienie. Naszém zadaniem, Czcigodni Bracia, jest pouczać i napominać, stósownie do czasu, iżby wszyscy znaleźli drogę prawdy.

Nie podlega żadnéj wątpliwości, że wyznawcy religii katolickiéj mają liczniejsze i ważniejsze obowiązki co do życia praktycznego, aniżeli ci, co wielkiego dobra téj wiary wcale nie posiadają, lub tylko w części je mają. Ponieważ Chrystus Pan, Twórca naszego zbawienia, rozkazał apostołom

głosić Ewangieliją św. wszystkim istotom, przeto nałożył też na wszystkich ludzi obowiązek, aby to, co nauczane bywa, przyjęli i w to wierzyli; i właśnie powinno być uzyskanie szczęścia wiecznego przywiązane do tego zobowiązania. „Kto wierzy i jest ochrzczony ten zbawion będzie, a kto nie wierzy, będzie potępion.“ (Mar. 16. 16). Atoli każdy, który przyjął, jak to jest jego obowiązkiem, wiarę chrześcijańską, jest bez wszystkiego także dzieckiem i poddanym Kościoła, a tém samém członkiem najwspanialszego i najświętszego, jakie istnieje, społeczeństwa, którém jako Namiestnik niewidzialnéj Głowy, Jezusa Chrystusa ma kierować i nad niém panować Papież rzymski.

Jeżeli zaś już społeczeństwo, w którém się urodziliśmy i wychowaliśmy, z natury obowiązani jesteśmy kochać szczególną miłością, i to tak, że każdy prawy obywatel musi być gotów ojczyzny swéj nie tylko bronić, ale nawet, gdy potrzeba, radośnie śmierć za nią ponieść, — o ileż więcéj muszą chrześcijanie być oddani Kościołowi w miłości i wierności! Toż Kościół jest miastem świętém żywego Boga, synem Boga na ziemi, który, podczas pielgrzymki swéj na ziemi, także ze swéj strony wychowuje ludzi dla Boga i do zbawienia w niebie doprowadza! Jeżeli więc naszą ziem-

ską ojczyznę, która nam nasze śmiertelne życie dała, kochać musimy, to winniśmy widocznie o wiele większą miłość Kościołowi, któremu zawdzięczamy życie, nie mające końca; albowiem słuszna jest, abyśmy wyższym duchowym dobrom dawali pierwszeństwo przed dobrami ciała, i aby nam nasze obowiązki względem Boga więcej na sercu leżały, aniżeli obowiązki względem ludzi.

Zresztą nie powinniśmy zapominać, że nadprzyrodzona miłość do Kościoła i przyrodzona miłość do ojczyzny, w gruncie rzeczy są siostrami bliźnięcemi, i obie mają jednego i tego samego ojca, to jest Boga samego. Przeciwieństw pomiędzy obiema więc być też nie może. Winniśmy i musimy więc, z jednej strony, kochać siebie samych, naszym współbraciom dobro świadczyć, ojczyznę, w której się urodziliśmy, i zwierzchność miłować; ale obok tego nie powinniśmy zapominać, że należy miłować Kościół, jako naszą matkę, i Boga samego najserdeczniejszą, jakiej zdolni jesteśmy, miłością.

Oto więc naturalny porządek naszych obowiązków. Często jednak, bądź to wskutek niepomyślnych czasów, bądź to ludzkiej przewrotności, porządek ten bywa spaczonym.

Zdarza się bowiem, że obowiązki obywatelskie względem państwa zdają się stać w przeciwieństwie do obowiązków, nałożonych na nich przez religiją chrześcijańską, Pochodzi to stąd, że ci, co stoją u steru państw, albo nie szanują świętej władzy Kościoła, albo pragną jéj nadużyć, dla swych celów. Stąd rozterka, w której nieraz cnota na próbę i szwank jest wystawioną. Naprzeciw sobie stoją dwie władze — a obywatele otrzymują podwójne, wykluczające się wzajemnie rozkazy.

Obu stron słuchać nié mogą, bo nikt nié może służyć dwom panom. Kto słucha jednego, zaniedbuje drugiego.

Któregoż z nich słuchać mamy, w razie sprzeczności rozkazów? Nié może to ulegać wątpliwości. Nie wolno, zaprawdę, dla miłości ludzi, sprzeniewierzać się Bogu — grzéchem jest poniewiéranie praw Chrystusowych gwoli posłuszeństwa dła władz ziemskich — poświęcanie praw Kościoła ku poszanowaniu praw świeckich.

„Więcéj trzeba być posłusznym Bogu, niż ludziom."

W podobnych wypadkach winien każdy dać bez wahania powyższą odpowiedź, daną przez Piotra i resztę Apostołów władzom, żądającym od nich niedozwolonych rzeczy.

Wprawdzie tak w wojnie jak i w pokoju prawy chrześcijanin przodować winien innym w miłości dla ojczyzny — ale, mimo to, winien on raczej ponieść śmierć, aniżeli odstąpić od sprawy Boga i swego Kościoła.

Ci zaś, którzy nie chcą uznać powyższych zapatrywań na obowiązki — albo też gotowi są do napiętnowania imieniem niekarności i rokoszu wszystkich wiernych katolików, stosujących się do takich pojęć — nie rozumieją wcale nawet owych praw, o których tyle mówią — nie wiedzą czego potrzeba zasadniczo do tego, aby przepisy ich mogły pozyskać istotną siłę prawną.

To, czego tu dotykamy, dobrze Wam jest wiadomém, i nieraz Wam już o tém mówiliśmy. Prawo nie może być niczém innėm, jak rozporządzeniem, wydaném przez prawowitą władzę, odpowiednio do zasad rozsądku, a ku ogólnemu dobru. Tylko zaś ta władza jest prawowitą, która pochodzi od Boga, piérwszego i najwyższego władzcy, który sam jeden może nadać człowiekowi władzę nad człowiekiem. Naturalnie nie ma tam mowy o zasadach, dyktowanych przez rozsądek, gdzie zdeptaną jest prawda i prawo Boże. Wreszcie nikomu na pożytek wyjść nie może to, co sprzeciwia

się najwyższemu a niezmiennemu dobru — co oddala ludzi od miłości Boga.

To też władza i powaga ziemskiej zwierzchności jest dla chrześcijan poszanowania godną; widzą oni w niej, nawet wtenczas, gdyby jej dzierzyciele mniej godnymi okazać się mieli, pewien odblask potęgi i majestatu Bożego; im właśnie leży na sercu to, aby szanować prawa i słuchać ich. nie z obawy przed karą, lecz ze względu na sumienie, „gdyż Bóg nie wlał ducha bojaźni w serca nasze" (Tymot. 1. 7): ale gdy prawa państwa zbaczają od prawa Bożego, gdy sprzeciwiają się prawom religii chrześcijańskiej i Kościoła, gdy naruszają nawet władzę Jezusa Chrystusa w osobie najwyższego Jego Namiestnika i Arcykapłana, wtenczas zdrożnem jest ich słuchać, obowiązkiem zaś opierać im się, i to nie tylko w interesie Kościoła, lecz także we własnym interesie państwa samego, na którego zgubę wszystko obrócić się musi, co się dzieje z krzywdą religii. Ale, z drugiej strony, wyświeca to także, jak niesłusznem jest obwiniać o nieposłuszeństwo tych, którzy takie zapatrywania przedstawiają; jasną bowiem jest rzeczą, że nie odmawiają oni sprawiedliwego posłuszeństwa władzy i ustawom swego kraju, lecz tylko w tych rzeczach nie są im powolni, w których nie

mają żadnéj władzy, ponieważ są ustanowione bez upoważnienia Bożego i przeciw woli Bożéj, i dlatego nie są ani prawem, ani ustawą. To jest, czcigodni Bracia. jak wiécie. także nauką św. Pawła Apostoła. W swym liście do Tytusa upomina on chrześcijan, aby „byli poddani książętom i zwierzchnikom i rozkazów ich słuchali;“ dodając atoli następnie: „do każdego dobrego dzieła powinniście być gotowi“, daje on do zrozumienia, że jeżeli ustawy ludzkie zawiérają cośkolwiek, co jest przeciwném prawu Bożemu, jest rzeczą słuszną i obowiązkiem nie słuchać ich. Książę Apostołów odpowiedział otwarcie tym także, którzy chcieli mu ograniczyć wolność głoszenia Ewangielii: „Osądźcie sami, czy słuszna jest przed Bogiem słuchać więcéj was, niż Boga; nie możemy przecież w żaden sposób zamilczéć. cośmy widzieli i słyszeli“ (Act. 4. 19—20).

Ziemską naszę ojczyznę zatém winniśmy i musimy miłować, więcéj jednak od niéj ojczyznę niebieską; prawom ludzi musimy być posłuszni, ale nigdy nie powinniśmy zaniedbać przytém czegośkolwiek z praw Boskich; jest to świętym obowiązkiem chrześcijan, jest to także ich pierwszą i najgłówniejszą powinnością. od któréj wszystkie inne pochodzą. Boski nasz Zbawiciel sam

powiedział nawet i o sobie: „na to się narodziłem. i na ten świat przyszedłem, aby dawać świadectwo prawdzie.“ (Św. Jan, 18, 37).

A dalej: „Przyszedłem, aby przynieść ogień na ziemię, i czegóż chcę, jeżeli nie tego, aby się wszystko paliło.“ (Św. Łuk. 12, 49). Uznanie téj prawdy jest najwspanialszą ozdobą ducha ludzkiego, a radosne wypełnianie tego przykazania jest woli ludzkiéj najwyższém dobrém. I w tém właśnie leży prawdziwe życie chrześcijanina i istotna wolność. Tę prawdę i tego wspaniałego dobra pieczę powierzył Chrystus Pan Kościołowi na wszystkie czasy, a Kościół pełni dotąd i nadal z macierzyńską najczulszą miłością to swoje zadanie.

A pomimo to, jakże zaciętą walkę rozpoczęto właśnie teraz przeciw Kościołowi! Ludzkie nauki odkryły za dni naszych niejedno, co było w zmrok spowite, i wynalazły niejedno, co dla naszego doczesnego życia może stać się użyteczném: ludzie tedy pomyśleli w swém szaleństwie, że odtąd nie potrzebują już wyższéj potęgi, a témsamém i przykazania Bożego. Dlatego też uważają oni, że wolno im przywłaszczyć sobie panowanie, jakie Bogu samemu tylko należy; pomyśleli oni, że w samych sobie i w przyrodzie saméj znajdą środki i nor-

mę rozpoznania wszelkiéj prawdy, starali się wszystkie religijne obowiązki swoje wywiéść i odnosić tylko do natury. Dlatego nie znają oni nadprzyrodzonego Boskiego objawienia, nie chcą nic wiedzieć o posłuszeństwie dla chrześcijańskiego prawa moralności i dla Kościoła, nie przyznają oni Kościołowi żadnéj władzy ustawodawczéj i żadnych praw, nawet w urządzeniach państwowych nié ma, zdaniem ich, miejsca dla Kościoła. W tém usposobieniu swojém wszelkiémi sposobami starają się oni, aby zdobyć w życiu publiczném znaczenie i stanowisko i zagarnąć dla siebie wszystkie urzędy publiczne, gdyż są przekonani, że w ten sposób łatwiéj im się powiedzie przeobrazić ustawy, zapatrywania i obyczaje ludów na modłę swego własnego usposobienia.

Jawnie lub skrycie przeto występują oni przeciwko religii katolickiéj także, i przyznając choćby najzgubniejszym błędom wolność najzupełniejszą, nakładają często wyznaniu wiary chrześcijańskiéj pęta i okowy.

Wobec tak smutnego położenia rzeczy powinni chrześcijanie przedewszystkiém na to baczną zwrócić uwagę i o to się starać, aby świętą wiarę przechowywać we własném sercu z trwożliwą troskliwością i zawsze być uzbrojonymi przeciwko zwodni-

czym wywodom fałszywéj nauki. Szczególnie pożyteczną i doskonale odpowiadającą stosunkom czasu wydaje nam się rzeczą, zalecić tutaj wszystkim, aby stósownie do talentów, udzielonych im od Boga, pilnie badali prawdy wiary i wszystko to, cokolwiekbądź z niémi stoi w jakim związku.

A ponieważ wiara w sercach naszych nie tylko zawsze kwitnąć, lecz także ciągle wzrastać powinna, przypominamy o tém, że nie powinniśmy ustawać w pokorném i gorącém błaganiu Pana wraz z Apostołami: „Wzmocnij wiarę naszę!“ (Św. Łuk. 18, 5).

Ze względu na to są obowiązki, które wszystkim chrześcijanom zawsze powinny leżéć na sercu, ale także są i takie, które w naszych czasach szczególnie na nas ciążą. Jeżeli zawsze zadaniem Kościoła było szukanie chwały Bożéj i staranie się o zbawienie ludzi, a témsamém głoszenie prawdy i usuwanie wszelkich błędów z serc, to tém więcéj jestto zadaniem jego w naszych czasach, kiedy fałszywe i błędne zdania wszelkiego rodzaju tak szérokie znalazły rozprzestrzenienie. Obrona wiary jest bezwątpienia w pierwszym rzędzie sprawą tych, których Bóg uczynił zwierzchnikami swego Kościoła; atoli „każdy chrześcijanin jest zobowiązany wyznawać wiarę, innych w niéj pouczać,

lub wzmacniać i odpierać napaści niewiernych“ (Św. Tomasz 2, 2qu. 3, 8 art. 2 ad 2). Przed nieprzyjacielem ustępować, albo zamilknąć, kiedy przeciwko prawdzie naokół powstaje krzyk tak głośny, jest tchórzostwem, albo sprawą tych, którzy o prawdzie wątpią. Ale cokolwiekbądź stać się może, jestto zniewagą i obrazą Boga, zgubnem dla zbawienia duszy jednostek i ogółu, przynoszącem jedynie korzyść nieprzyjaciołom wiary, których odwagę i zuchwałość przez takie zachowanie umacnia się i pomnaża. Łatwo także dalej zbić fałszywe oskarżenie przeciw Kościołowi, i wszelkie przeciwko niemu uprzedzenie; z niewielkiem staraniem powiedzie się to zawsze.

A zresztą nie ma nikogo, coby nie zdołał rozwinąć tej siły ducha, w której się mieści istotna odwaga chrześcijan: wystarcza ona często, aby zawstydzić przeciwnika, i ukrócić jego swawolę. Co więcej: chrześcijanie są stworzeni do walki. Im zaciętszą jest walka, tem więcej z pomocą Bożą należy spodziewać się zwycięstwa. „Miejcie ufność, ja świat zwyciężyłem“ (Św. Jan, XVI, 33). Prawda, że Jezus Chrystus, opiekun i obrońca Kościoła, nie potrzebuje pomocy ludzkiej, ażeby Kościół doprowadzić do zwycięstwa, lecz w Swej nieskończonej

dobroci pragnie nam dać także cząstkę pewną usiłowań i zasług osobistych, kiedy chodzi o to, abyśmy zdobyli owoce zbawienia, które on dla nas uzyskał w Swéj łasce.

Obowiązek ten wymaga w piérwszym rzędzie od nas, abyśmy wiarę katolicką otwarcie i śmiało wyznawali i podług sił naszych starali się o szérzenie jéj. Znaną jest rzeczą, że dla prawdy wiary chrześcijańskiéj nie ma gorszego nieprzyjaciela nad brak znajomości jéj. Wystarcza, po większéj części, aby była głoszoną i dobrze zrozumianą, aby doprowadzić do zwycięstwa. Zaledwie przeniknie ona duszę, prostą i wolną od uprzedzeń, a już natychmiast dusza ta widzi się zniewoloną zgodzić się na nią. Bezwątpienia jest wiara, jako cnota, drogocennym darem łaski i dobroci Bożéj; jednakże prawdy, które ma za przedmiot, w zwykłym porządku rzeczy tylko przez to się poznaje, że są głoszone. „Jakżeż uwierzą temu, którego nie słyszeli? albo jakże słuchać mają, jeżeli nikt nie głosi... Wiara przychodzi zatém przez słuchanie, a słuchanie przez słowo Boże.“ (Do Rzym. 10, 14, 17). Ponieważ przeto wiara jest koniecznie potrzebną do zbawienia, potrzeba też, aby słowo Boże było głoszone. Staranie o głoszenie słowa Bożego i nauczanie na-

leży z prawa Bożego bezwątpienia do nauczycieli Kościoła, do tych, których Duch święty ustanowił, aby Kościołem Bożym rządzili" (Act., 20, 28), mianowicie do rzymskiego Papieża, Namiestnika Chrystusowego, najwyższego dzierżyciela władzy w Kościele Chrystusowym i Nauczyciela tego, w co wierzyć i co czynić mamy. Nikt atoli nie powinien mniemać, że pojedyńczy wierni, a przedewszystkiem ci, których Bóg wyposażył darami ducha, nie są zobowiązani użyć swych talentów i gorliwości w tej mierze, i gdy potrzeba, nie przywłaszczając sobie stanowiska nauczycieli, stać się odgłosem tego, co sami usłyszeli, aby udzielać go innym. To współdziałanie i praca pojedyńczych chrześcijan w głoszeniu wiary wydała się przecież i Ojcom watykańskiego soboru nie tylko pożyteczną, ale nawet potrzebną. „Upominamy — mówią oni — wszystkich chrześcijan, a mianowicie tych, którzy przewodniczą albo nauczają, zaklinamy ich na miłość Chrystusa i wzywamy ich na mocy władzy tegoż Pana i Zbawiciela, aby wszelkiego dołożyli starania, by trzymać błąd wszelki zdala od Kościoła i szerzyć czyste światło wiary." *(Const. Dei Filius).* Nie powinniśmy także przytem zapominać, że wszyscy mogą, mianowicie za pomocą przykładu własnego życia podług

wiary i za pomocą wyznawania wiary, szérzyć wiarę katolicką. Między obowiązkami zatém, jakie mamy wobec Boga i Kościoła, najpiérwszym jest ten, abyśmy podług możności i zdolności starali się o szérzenie wiary chrześcijańskiéj i bronienie jéj przed przeciwnémi błędami.

Jeżeli chcemy atoli powinnościom tym zadosyćuczynić, to nie powinniśmy pojedyńczo i odosobnieni dążyć na pole walki. Jezus Chrystus bowiem oznajmił, iż opór i wrogie usposobienie, jakiego sam doznał, przypadnie także w udziale dziełu, które założył, Kościołowi św., co się potwierdza właśnie w tém, że wielu okupionego przez Niego zbawienia nie osięga. Dlatego nie chciał on miéć pojedyńczych tylko zwolenników swéj nauki, lecz pragnął połączyć ich w społeczeństwo, utworzyć ciało, które jest Kościołem“ (do Kol. 1, 24), którego głową on jest sam.

Życie Chrystusa przenika przeto całe Jego mistyczne ciało, ożywia je i karmi pojedyńcze członki, łączy je między sobą i czyni je zdolnémi do uczynienia zadość swemu przeznaczeniu, jakkolwiek pojedyńcze członki różną mają służbę. Kościół Chrystusa jest zatém sam w sobie doskonałém społeczeństwem, a nadto wznioślejszem od każdego innego społeczeństwa.

Boski Zbawiciel pragnął sam, aby Kościół postępował naprzód ku zbawieniu ludzi jednomyślnie i „jako uporządkowane wojsko.“ To urządzenie Kościoła chrześcijańskiego jest niezmienne; nie wolno też nikomu żyć podług swego upodobania i urządzać podług swego mniemania sposobu walki; gdyż kto nie łączy się z Kościołem i Jezusem Chrystusem, kto nie walczy razem z Nim i Jego Kościołem, ten rozprasza i ten występuje prawdziwie przeciwko Bogu.

Do téj jedności umysłów i równości działania, któréj nieprzyjaciele katolickiéj religii obawiają się nie bez powodu, potrzebną jest przedewszystkiém wspólność zdań. Tutaj napomina Apostoł Paweł Koryntyjan bardzo gorąco w ważnych słowach, pisząc do nich: „upominam was, bracia, w imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa, abyście wszyscy mieli jednę mowę i aby nie było rozdwojenia między wami; przeciwnie, abyście byli doskonałymi w tym samym duchu i tém samém zdaniu.“

Mądrość tego wezwania łatwo rozpoznać. Czyny bowiem biorą początek z ducha; dlatego nie może panować jednozgodność woli i jednomyślność czynu, gdy dusze podlegają różnym zdaniom, ale ci, którzy jedynie rozumu słuchają, trudno, aby mogli

mieć równe zapatrywania. Poznanie bowiem rzeczy jest trudném, duch zaś słaby z przyrodzenia, łatwo daje się otumanić przez różność zdań i zewnętrzne wpływy; do tego przychodzą namiętności, które zaćmiewają zdolność rozpoznawania prawdy, a przynajmniej ją osłabiają. Z tego powodu dzieje się, że kierownicy państw często starają się tych gwałtem połączyć, którzy się nie zgadzają w swoich zapatrywaniach. Inaczéj rzecz się dzieje u chrześcijan. Oni otrzymują wiarę od Kościoła, i są pewni, że pod jego powagą i kierownictwem posiadają prawdę. Ponieważ przeto istnieje jeden tylko Kościół, ponieważ jeden tylko jest Chrystus, jest więc na całéj kuli ziemskiéj i powinna być tylko jedna nauka dla wszystkich chrześcijan. „Jeden Pan, jedna wiara.“ „Ponieważ mają tego samego ducha wiary“, posiadają oni przedewszystkiem to, skąd wypływa dla wszystkich jednomyślność woli i czynu.

Owa harmonija, jak napomina i Apostoł Paweł, winna być przecież zupełną. Wiara chrzescijańska nie opiéra się na powadze ludzkiéj, ale Boskiéj. To zaś, co nam sam Bóg objawił, uważać musimy za prawdę — nie dlatego, że światłem rozumu rozpoznajemy wewnętrzną słuszność sprawy — ale właśnie dlatego, że mówi do nas sam

Bóg, który nie może w błąd wprowadzać nikogo, i nie może też zostać w błąd wprowadzonym. Z tego wynika — że zgodzić się musimy porówno na każdą poszczególną prawdę, która w sposób niewątpliwy objawioną została przez samego Boga. Jeżelibyśmy nie mieli się godzić choćby na jednę jedyną z prawd tych, to znaczyłoby to tyle, jak gdyby wszystkie owe prawdy były przez nas odrzucone.

Z tego wynika, że zasadę wiary podkopują w równej mierze ci — którzy przeczą temu, iż Bóg przemawiał do ludzi -- jak i ci, którzy powątpiewają o nieskończonej Jego prawdzie i mądrości.

Kościół stanowi o tém, które prawdy objawione zostały przez Boga — bo Kościołowi Bóg przekazał przechowywanie i głoszenie prawd objawionych. Najwyższym nauczycielem Kościoła jest zaś Papież rzymski.

Harmonija i zgoda między umysłami wymaga zupełnej zgody co do téj samej wiary, ale zarazem i zupełnego poddania woli pod wolę Kościoła i wolę rzymskiego Papieża, tak jak pod wolę Boga. Jak zaś sama wiara dopiéro wtedy jest doskonałą i prawdziwą, jeżeli jest zupełnie niepodzieloną — tak samo rzeczy się mają i z owém poddaniem woli, którego wiara wymaga. Właśnie też w téj

absolutnéj zupełności wiary i posłuszeństwa — która wierzy i idzie za wszystkiém tém, co Bóg objawił i przykazał — zwykliśmy widzieć różnicę charakterystyczną, odróżniającą katolików od niekatolików.

Bardzo pięknie prawdę tę objaśnia święty Tomasz z Akwinu następnémi słowy: Formalnym przedmiotem wiary jest najwyższa prawda, o ile się ona objawia w Piśmie św., i w nauce, wynikającéj z najwyższéj téj saméj prawdy. Nikt więc nie może twierdzić, że posiada skarb wiary, kto się wzbrania wiarę tę przyjmować od nieomylnéj nauki Kościoła; może on w danym razie posiadać jeden lub drugi dogmat wiary — ale nie samą wiarę.“

Kto bowiem uznaje naukę Kościoła jako nieomylną regułę i normę wiary swéj — ten z pewnością przyjmie wszystko to, czego uczy Kościół, bo gdyby według własnego rozpoznania i upodobania chciał wybiérać w naukach Kościoła, aby w jedno wierzyć, a w drugie nie wierzyć, natenczas z konieczności opuściłby naukę Kościoła, jako nieomylną normę wszelkiéj wiary, a poszedłby w końcu jedynie za własną swą wolą.

Według słów Apostoła (1 list do Koryntyjan) cały Kościół jedną jedynie żyje wiarą: „Miejcie wszyscy jednę i tę samą naukę,

a niechaj rozterki nie mają miejsca między wami.“

Wszystko to zupełnie nie byłoby możliwém, gdyby kwestyje wiary nie były rozstrzygane przez naczelnika całego Kościoła, którego wyrok musi też naturalnie przyjąć cały Kościół. Dlatego też to jedynie tylko władzy Papieża przynależy normowanie nowych artykułów wiary, jako i wszystkiego tego w ogóle, co dotyczy Kościoła.

Jeżeli zaś teraz mamy pociągnąć granice owego poddania woli, to niechaj nikt nie sądzi, że pasterzom Kościoła, a zwłaszcza rzymskiemu Papieżowi należy być posłusznym jedynie tylko co do spraw, należących do prawd wiary, których odrzucanie jest kacerstwem. Nie byłoby nawet i to jeszcze wystarczającém, gdyby kto tylko i na te nauki całkowicie się godził, których jeszcze nie zatwierdzono uroczystym wyrokiem, ale które jako objawienie Boskie przedstawia nauka Kościoła, o których sobór Watykański mówi, że muszą zostać utrzymane w Wierze Boskiej i katolickiej.

Prócz tego wszystkiego bowiem jest obowiązkiem chrześcijan, aby się w ogóle dali pouczać i prowadzić przez Biskupów, a zwłaszcza przez rzymskiego Papieża. Rzecz sama mówi za siebie, że chodzi tu o coś zupełnie naturalnego.

To bowiem, co zawiera objawienie Boskie, dotyczy częścią Boga, częścią ludzi, częścią zaś rzeczy koniecznych ku wiecznemu zbawieniu ludzkości.

Kościół wydaje rozporządzenia według prawa Boskiego tak w materyjach wiary, jak i co do tego, co mamy czynić w ogóle — a rzymski Papież odnośne rozporządzenia wydaje dla całego Kościoła. Dlatego też musi być pozostawionem powadze i uznaniu Papieża, co zawiera właściwie objawienie Boskie — które z nauk są z niem w zgodzie, a które od niego odstępują; Papież też jedynie może wykazać, co jest dozwolonem, a co niedozwolonem — co mamy czynić, a czego czynić nie wolno — jeżeli pragniemy dostąpić wiecznego zbawienia; inaczej Papież nie mógłby dla ludzi być niewątpliwym i pewnym tłómaczem słowa Bożego, nie mógłby on też być dla nich wytrawnym przewodnikiem w wędrówce życia doczesnego.

Ale musimy jeszcze głębiej wniknąć w rozbiór istoty Kościoła. Nie jest on bynajmniej przypadkowem połączeniem się chrześcijan, ale społeczeństwem, wytworzonem przez Boga, a zdążającem do ułatwienia duszom dróg pokoju i zbawienia. Ponieważ zaś Kościół z łaski Boskiej jedynie posiada konieczne ku temu środki, przeto kieruje

on się pewnémi prawami, ma pewne urzędy, a w kierownictwie chrześcijańskich narodów własną swą indywidualną postępuje drogą. A trudne to, zaprawdę, kierownictwo. Kościół bowiem wiedzie ludy porozpraszane po całéj ziemi, odmienne obyczajami i zwyczajami, żyjące w odrębnych państwach, rządzonych różnémi prawami, a podlegające i juryzdykcyi Kościoła i państwa. Na tychże samych osobach skupiają się odmienne te obowiązki, które ani nie powinny stać do siebie w przeciwieńswie, ani też uledz pomieszaniu. Jedne z nich dążą ku dobru państwa, drugie ku dobru Kościoła. a razem wziąwszy ku udoskonaleniu ludzkości.

Z powyższego ograniczenia praw i obowiązków wykazuje się, że kierownicy państw mają wolność zupełną w sprawach swych — nie tylko nie wbrew woli Kościoła, ale nawet z tego poparciem. Ponieważ bowiem Kościół nakazuje pobożność, będącą tylko sprawiedliwością wobec Boga — przeto wzywa on i do sprawiedliwości względem książąt. A mimo to moc Kościoła wyższą jest po nad moc książąt, bo kieruje on ludzkością, bo wytwarza „państwo Boskie i jego prawa.“

Kto nie chce zupełnie upaść w wierze, nie może wątpić o tém, że tylko Kościół

otrzymał misyją kierownictwa dusz, że nie ma do niego najmniejszego prawa żadna potęga państwowa. Chrystus nie cesarzowi, ale Piotrowi powierzył klucze państwa niebieskiego.

Z ową nauką o powadze Kościoła a państwa łączy się niejeden ważny inny punkt — o czem nie możemy tutaj przemilczéć.

Kościół różni się wielce od wszelkiego innego państwa. Acz bowiem ma kształt podobny do państwa tego świata, to jednakowoż zgoła różnym jest przez swój początek, przyczynę swego powstania, przez swoję istotę. Ma więc prawo Kościół żyć według zasad i praw, swojéj istocie odpowiednich, i na zasadzie tych praw się bronić. Kościół, będąc nie tylko społecznością doskonałą, ale wyższą nad wszelką społeczność ludzką, słusznie bardzo nie chce się mieszać się do kłótni stronnictw i nie chce poddawać się w służbę zmiennym prądom rzeczy tego świata. Na téjże saméj zasadzie oparty, strzeże praw swoich, a będąc z wszelkiem uznaniem dla praw cudzych, nie uważa, ażeby do niego należało rozstrzygać: jaka forma rządu jest najodpowiedniejszą do kierowania sprawami doczesnémi narodów chrześcijańskich, i dlatego nie potępia żadnéj formy rządu, byle zasady wiary i obyczajów nie ponosiły szwanku. — Ta

zasada winna być równą, podług której myśléć i działać powinien każdy chrześcijanin. Nie ma wątpliwości, że może być w sprawach politycznych pewna uczciwa walka, gdy bez gwałcenia prawdy i sprawiedliwości toczą się spory o to, aby te rzeczywiście zapanowały zasady, które więcej, aniżeli inne, dobru publicznemu wydają się pożyteczne. Atoli wciągać Kościół do walki stronnictw, albo chcieć go uczynić swoim sprzymierzeńcem przeciwko tym, których się chce zwyciężyć, to czynićby mogli tylko ludzie, którzyby chcieli zuchwale nadużywać religii św. Przeciwnie, religija św. musi być dla wszystkich rzeczą świętą i nieskazitelną. Co więcéj, w tych sprawach państwowych, których nie można odłączyć od zasad obyczaju chrześcijańskiego i praw religii św., to mianowicie i bez przestanku mieć należy na celu, co najwięcéj chrześcijaństwu może być pożyteczne. I gdyby religija św. przez zabiegi nieprzyjaciół miała być w niebezpieczeństwie, należy zaprzestać wszelkiego sporu; zgodnym umysłem i sercem podjąć należy wspieranie i obronę religii św., bo ona jest oném publiczném dobrém największém, ku któremu wszystkie skierowane powinny być prace.

Ale uważamy za potrzebne wyłożyć to jeszcze dokładniej.

Oczywiście, Kościół i państwo mają swoje osobną samodzielność. I dlatego jedno drugiemu nie jest poddane w zawiadowaniu swojémi sprawami, oczywiście w granicach zakreślonych przez cel, właściwy każdéj instytucyi. Z tego wszakże zgoła nie wynika, że zostają w zupełném rozłączeniu, a mniéj jeszcze, żeby miały być ze sobą w walce.— Jasną jest rzeczą, a z natury naszéj to już wynika, że nie tylko mamy żyć na tym świecie, ale że mamy żyć podług praw moralności. Ku temu celowi winien porządek społeczny wszystko to uczynić, co jest potrzebne, iżby poszczególni obywatele państwa nietylko mogli się miéć dobrze, ale o wiele więcéj: iżby mieli dostateczną obronę do wydoskonalenia obyczajów: to udoskonalenie polega jedynie na poznaniu prawdy i na wykonywaniu cnoty. Zadaniem Kościoła atoli jest dostarczać tego wszystkiego, co konieczném jest, aby żyć według przepisów religii i bojaźni Bożéj, które ponieważ wszystko odnoszą do Boga, koroną są i uzupełnieniem wszelkiéj cnoty.

W rozporządzeniach zatém i prawach, mających być ustanowionémi, należy zważać na przyrodzenie ludzkie, tak moralne jak religijne, starać się o jego udoskonalenie; atoli prawowicie i należycie nié można wydawać żadnego nakazu, ani zakazu,

przy którymby się nie zważało na to, co ludziom, jako obywatelom i jako chrześcijanom, przysługuje. Z téj téż przyczyny nié może być obojętném Kościołowi, jakie prawa wydawane bywają w poszczególnych państwach, i jakie mają moc obowiązującą, nie o ile są prawami państwowémi, lecz dlatego, ponieważ niekiedy przekraczają dozwolone granice, a wkraczają w prawo Kościoła. Gdyby się przytém miało okazać, że te lub owe przepisy państwowéj władzy szkodzą religii, natenczas zadaniem Kościoła, od Boga mu naznaczoném, jest: temu według sił zapobiedz; tak samo, jak jest jego zadaniem, aby do prawa i przepisów ludów przeniknął duch Ewangielii. Ponieważ, daléj, pomyślność państwa zawisła najbardziéj od zdolności tych, którzy stoją na czele ludu, dlatego Kościół nié może udzielić opieki i życzliwości tym ludziom, o których wié, że na niego nastawają, którzy praw jego otwarcie uszanować nie chcą, którzy ustrój kościelny i państwowy, z natury z sobą połączone, rozerwać usilują. Przeciwnie, Kościół jest, jak to jest jego obowiązkiem, opiekunem tych, co prawdziwie ceniąc religijne i cywilne interesa, w tym duchu pracują, iżby obiedwie władze: państwowa i kościelna, na pomyślność obydwóch w pokoju i zgodzie działały.

W tych przepisach zawarta jest norma, według której w życiu publicznem każdy katolik winien postępować. Bezwątpienia. gdziekolwiek w sprawach publicznych za zezwoleniem Kościoła udział brać można, tam należy wspierać mężów wypróbowanej prawości i chrześcijańskiego usposobienia: żadną zaś miarą nie wolno przekładać źle przeciw religii usposobionych.

Z tego wynika, jak wielkim jest obowiązkiem zachować zgodność umysłów, mianowicie, że w tych czasach z taką zręcznością i przebiegliwością zwalczane bywa chrześcijaństwo. Wszyscy, co szczerze pragną być przywiązani do Kościoła, będącego podporą i fundamentem prawdy (1. Tym. III, 15) łatwo ustrzegą się nauczycieli kłamliwych... obiecujących im wolność, chociaż sami są niewolnikami złego (II. Piotr II, 1. 4); oni, tak samo, jak Kościół, przezwyciężą zasadzki mądrością, siłę męstwem. — Nie jest tu miejsce badać, czy i o ile opieszałość i wewnętrzna niezgoda katolików przyczyniła się do sprowadzenia nowych stosunków; ale niezawodnie nie byliby niegodziwi ludzie występowali z taką zuchwałością, i nie byliby tyle ruin nagromadzili, gdyby dobrzy ożywieni byli wiarą silniejszą, która „przez miłość działa“ (Galat. v. 6.),

a przekazana nam od Boga moralność nie byłaby na tak wielką skalę upadła. Oby wspomnienie na ubiegłe czasy uczyniło ludzi mędrszymi na przyszłość.

Ale ci, którzy się trudnią sprawami publicznemi, winni przedewszystkiem dwóch wystrzegać się błędów: jeden z nich ukrywa się pod szatą mądrości; drugi nie jest w gruncie niczem innem, jak zbrodniczem przecenianiem siebie. Istnieją bowiem tacy ludzie, którzy uważają za rzecz nierozsądną stawiać czoło niesprawiedliwości i bezbożności, gdy te są wyposażone w wpływ i potęgę, podając za powód to, że opór więcej jeszcze drażni nieprzyjaciół. Niejasnem jest często, czy ci, którzy mówią w ten sposób, są właściwie przyjaciółmi, lub raczej nieprzyjaciółmi. Zapewniają oni wprawdzie, że są katolikami, ale są zarazem tego zdania, że Kościół postąpiłby dobrze, gdyby cierpiał lub pominął to lub owo zdanie, zbaczające od nauki Kościoła. Żałują oni i ubolewają, gdy ich się słucha, że wiara coraz więcej słabnie i obyczaje się pogarszają; lecz nie przyjdzie im na myśl postarać się o środki zaradcze; co więcej: oni to nieraz sami, przez zbyteczną wyrozumiałość i przewrotną cierpliwość, podają rękę złemu. Nikt nie może wątpić o ich przychylności dla Stolicy Apostolskiej: atoli

zawsze mają Papieżowi coś do nadmienienia i do zganienia. Mądrość tych ludzi nie jest inną od téj, którą św. Paweł Apostoł nazywa mądrością ciała i śmiercią duszy: nie ulega ona prawu Bożemu, i nié może mu ulegać. Nic jednak nie nadaje się mniéj do zmniejszenia obecnego złego, jak właśnie ta fałszywa mądrość. Nieprzyjaciele Kościoła, mianowicie nie kryją się z tém, owszém chwalą się głośno, że pragnęliby religiją katolicką, jedyną prawdziwą zgładzić z oblicza ziemi. Ich szaleństwo i zuchwałość żadnych nie zna granic. Wiedzą oni przecież, że im łatwiéj im się uda osłabić odwagę katolików, tém łatwiéj téż i szybciéj dojdą do celu. Kto więc kocha ową mądrość ciała, kto nie chce wiedzieć wcale o tém, że każdy chrześcijanin ma być żołniérzem Chrystusowym, kto chce zdobyć zwycięstwo i przyobiecaną zwycięzcom nagrodę bez pracy i walki, ten nietylko dopomaga do wylewu złego w naszych czasach, lecz raczéj sam się do tego przyczynia, że złe to wzbiéra.

Wielu znowu pozwala się uwieść fałszywéj gorliwości, mieszając się do spraw, które ich nie obchodzą, albo nadają sobie pozór — co jeszcze jest zdrożniejszém — jakoby to czynili. Chcieliby oni rządzić Kościołem, jak uważają za dobre i stósowne

i postępują tak daleko, że każde inne rozporządzenie tylko ze wstrętem przyjmują. Jestto szalona ambicyja, która na równie wielką zasługuje naganę, co postępowanie tamtych; gdyż ci ludzie nie słuchają ustanowionej zwierzchności, lecz chcą nią kierować: odwracają oni stosunek między zwierzchnikami a poddanymi i burzą porządek, jaki Bóg chciał, aby po wszystkie czasy strzeżono w Kościele Jego, a którego nikomu bezkarnie naruszyć nie wolno. Ci postępują najlepiej, którzy, ilekroć potrzeba, chętnie i radośnie dążą na pole walki, z tem mocnem przekonaniem, że niesprawiedliwość i przemoc wreszcie słuszności naszej świętej religii ustąpić muszą. Działają oni z odwagą chrześcijan pierwszych czasów, starając się bronić religii przeciw owemu swawolnemu i gotowemu do gwałtów stronnictwu, które wstąpiło w życie, celem prześladowania chrześcijaństwa, wzięło Papieża w moc swoje i nie przestaje go prześladować; przytem jednakże dążą oni ciągle do tego, aby być posłusznymi synami Kościoła, i nie czynią nic bez wskazówki przełożonych. Ten rodzaj poddaństwa, idący w parze z odwagą i wytrwałością, powinni posiadać wszyscy chrześcijanie, aby we wszelkich okolicznościach niczego im nie zabrakło.

Bóg nigdy wprawdzie i pod żadnym względem nie opuszcza Kościoła, który dlatego też nie potrzebuje obawiać się przewrotności ludzkiej. Ale to nie może żadną miarą uspakajać narodów, schodzących z drogi cnót chrześcijańskich, bo „g r z e c h g n ę b i l u d y.“ Jeżeli zaś każdy wiek ubiegły dostatecznie się mógł przekonać o prawdzie tego orzeczenia — dlaczego i nasz wiek nie miałby jej stwierdzić?

Wiele symptomatów wskazuje już na zbliżanie się kar zasłużonych — a zatwierdza to i położenie państw, z których wiele gnębią wewnętrzne choroby — a żadne nie jest po za obrębem niebezpieczeństwa.

Jeżeli i nadal bezbożne stronnictwa zuchwale postępować będą na obranej drodze — jeżeli uda im się zyskać na potędze i środkach, tak jak zapanowali nędznemi intrygami i nędzniejszemi jeszcze dążeniami — to rzeczywiście będzie się można obawiać, że wzruszą oni z podwalin naturalnych wszelkie państwa.

Zaprawdę strasznej tej przyszłości nie zdoła oddalić moc ludzka — zwłaszcza, że owa olbrzymia większość, która odpadła od wiary chrześcijańskiej, odpokutuje słusznie za pychę swą — za namiętne zaślepienie, szukające nadaremnie prawdy, biorące fałsz za rzeczywistość, widzące mądrość w tem,

aby „dobre zwać złem, a złe dobrém — zamieniać światło w ciemność, a ciemność w światło.“

Koniecznem więc jest, aby Bóg sam nam dopomógł, a pomny swéj dobroci, ratował społeczeństwo ludzkie. Dlatego też to i przy innéj sposobności przestrzegaliśmy usilnie, aby ludzie skwapliwie a wytrwale dążyli do ponownego skierowania łaski i dobrotliwości Boskiéj ku kornym i błagalnym naszym modłom — do przywrócenia owych cnót, wytwarzających życie prawdziwie chrześcijańskie.

Przedewszystkiém jednak potrzeba przywrócenia i pielęgnowania miłości bliźniego— będącéj główną podporą życia chrześcijańskiego, bez któréj nié ma w ogóle cnót chrześcijańskich, albo tylko jałowe są cnoty. Dlatego téż tò Paweł św. napomina Kollossów, aby chronili się od grzéchu, a dbali o pozyskanie cnót, dodając: *„przedewszystkiém miejcie ową miłość, będącą węzłem doskonałości.“*

Zaprawdę, węzłem takim jest miłość chrześcijańska, gdyż najściśléj łączy z Bogiem tych, którzy nią są przejęci i prowadzi ich do tego, aby duchowe swe życie czerpali z Boga i Bogu je ofiarowali. Miłość Boga koniecznie połączoną być musi z miłością dla bliźnich; ludzie bowiem

uczestniczą w nieskończonéj miłości Boskiéj, a obraz Boga mają dobitnie na sobie wyryty.

„Przykazanie to pochodzi od Boga, a kto go kocha, kocha i bliźniego swego. Ktoby powiedział, że miłuje Boga, a nienawidzi brata swego — kłamcą jest.“ A owo przykazanie miłości nazwał boski jego Twórca „nowém“ dlatego, że lubo już i rozum dyktuje miłość bliźniego — to przecież owa chrześcijańska miłość nową była i nieznaną dotychczas.

Jezus Chrystus kochał ludzi tąż samą miłością, jaką go kochał Ojciec jego — a tęż samą miłość wlał i w uczniów i wyznawców swych — aby razem z nim stanowili jedno serce i jednę duszę, tak jak i on z Ojcem swym jednę stanowi istotę. Jak zaś głęboko potęga tego przykazania od początku wpoiła się w serca chrześcijan, jak wielkie owoce zgody, wzajemnéj życzliwości, cnoty, cierpliwości i siły ona wydała, tego nikt dziś zapoznawać nie może.

Dlaczegoż więc nie usiłujemy naśladować przykładów naszych przodków?

Same czasy, w których żyjemy, niemało téż zawiérają pobudek do uczynków miłości chrześcijańskiéj. Ponieważ bezbożni rozniecają nienawiść naprzeciwko Jezusowi Chry-

stusowi, chrześcijanie odznaczać się powinni pobożnością i miłością chrześcijańską, która jest źródłem wszelkich wielkich dzieł. Niechaj tedy ucichną niezgody, które może istnieją! Niechaj zamilkną one spory, mianowicie te, które rozpraszają siły walczących, a zgoła religii nie są pożyteczne. Mając rozum wiarą oświecony, wolę łaską uświęconą, żyjmy, jako nam przystoi, miłością Boga i miłością bliźniego.

Tutaj jest miejsce, aby mianowicie rodzicom przypomnieć, iżby te zasady przeprowadzali w pożyciu familijnem i w wychowaniu starannem dzieci. Rodzina zawiera pierwiastki, z których składać się będzie państwo i w wielkiej części losy państw przysposabiają się wśród ścian rodzinnych. Dlatego też ci, co państwo chcą rozłączyć od instytucyj chrześcijańskich, biorą się do rzeczy w samym jej początku i usiłują wprowadzić do życia rodzinnego przewrotne zasady. Od tej zbrodni nie odstrasza ich nawet to, że uczynić tego nie mogą bez znieważenia praw rodzicielskich; naturalne bowiem mają rodzice prawo wychowywać swoje dzieci, a obok prawa i ten obowiązek, ażeby wychowanie i wykształcenie dzieci zgadzało się z tym celem, jakiem Bóg potomstwem raczył ich obdarzyć. Dlatego konieczną jest rzeczą, ażeby ro-

dzice usilnie się starali, iżby w téj sprawie nie byli krzywdzeni, iżby wogóle przeprowadzili to, żeby im pozostawiono prawo wychowania dzieci po chrześcijańsku i nie posyłania ich do tych szkół, w których lękać się mogą, że im dzieci nauką bezbożności zatruwają. Kiedy chodzi o dobre wychowanie młodzieży, iż coś w tym względzie tak doskonale zostało wykonane, żeby już doskonaléj wykonaném być nie mogło. W tym względzie podziwu zaprawdę godni są katolicy rozmaitych narodowości, bo starali się z wielkim nakładem i z większą jeszcze wytrwałością o dobre szkoły dla swoich dzieci. Dobrą jest rzeczą pójść za zbawiennémi przykładami, gdzie tego okoliczności czasu wymagają, ale pamiętajmy przedewszystkiém o tém, że najwięcéj ma wpływu na umysł dziecka wychowanie domowe. Jeżeli młodzieniec nauczył się w rodzicielskim domu żyć podług pewnych zasad, jeżeli ten dom był dla niego jakoby szkołą cnót chrześcijańskich, dobro publiczne wielką z niego będzie miało pomoc.

Widzimy, żeśmy dotknęli rzeczy, o które za dni naszych katolicy najbardziéj mają się starać i których najwięcéj mają się wystrzegać. Pozostaje teraz, i to już Waszą jest rzeczą, Czcigodni Bracia, postarać się o to, aby głos Nasz wszędzie doszedł i aby

wszyscy zrozumieli, jak wiele zależy na tém, ażeby przeprowadzić w życiu te zasady, które w niniejszym liście wyłożyliśmy. Wypełnienie tych obowiązków nie jest uciążliwém i trudném, bo jarzmo Jezusa Chrystusa słodkiém jest, a ciężar jego lekki. A chociażby coś nieco trudniejszém wydawało się do wykonania, to powagą i przykładem Waszym postaracie się o to, aby tém usilniéj przykładano się do dzieła, aby duchem niezwyciężonym wszelkie łamano trudności. Wskazujcie na to, jak to już częściéj przypominaliśmy, że dobra nasze najwyższe, a więc te, o które najbardziéj starać się powinniśmy, w wielkiém są niebezpieczeństwie; aby je zachować, wszelkim poddać potrzeba się trudom, bo za te to właśnie trudy największą chrześcijanin po śmierci otrzyma nagrodę. Inaczéj bowiem, ktoby nie chciał walczyć za Chrystusa, walczyłby przeciwko niemu. Sam On zaś oświadcza (Łuk. IX, 26), że zaprze się przed Ojcem swoim w niebie tych, którzy nie chcieli wyznawać Go przed ludźmi. — Co się zaś Nas dotyczy i Was wszystkich, póki Nam życia stanie, nigdy nie dopuścimy tego, abyśmy w téj walce nie oddali na usługę w jakikolwiek sposób Naszéj powagi, Naszéj rady, Naszéj pomocy. A nie ma też wątpliwości, że ani trzodzie, ani

pasterzom, gdy wojnę im wypowiedzą, nie zabraknie osobliwéj pomocy Bożéj.

Tą ufnością wzmocnieni na Duchu, jako zadatek nagrody niebieskiéj i zapewnienie Naszéj przychylności, udzielamy Wam, Czcigodni Bracia, duchowieństwu i całemu ludowi, którego jesteście pasterzami, najmiłościwiéj błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 10 stycznia roku MDCCCXC, pontyfikatu Naszego roku XII.

Leon Papież XIII.

GŁOS Z PODLASIA.

Smętną jest dusza moja
aż do śmierci.
(*Św. Mar. XIV*, *34*).

Smutna jest dusza moja aż do śmierci
Żałością która serce tak rozdziera
W ran rozkrwawionych niezliczone ćwierci,
Że bólem żyjąc, powoli umiera.

Smutno mi w ciemnym życia mego grobie,
Pod ciężkim głazem, który słońce kryje,
Gdy ufność kona w bezpromiennéj dobie,
A wiara tylko tém konaniem żyje.

Smutno méj duszy w mąk czyścowych grodzie,
I w upaleniu serdecznéj tęsknicy,
W nienasyconym Sakramentów głodzie,
W pragnieniu Słowa Bożego Krynicy.

Smutna jest dusza aż do śmierci Panie,
Lecz Twoja także kiedyś smutną była,
Gdy zniosłeś trwogi śmiertelnéj karanie,
Aby niém dusza moja dziś ożyła.

Ty, przechodziłeś ducha opuszczenie,
Konania mękę i grobu ciemności,
I Ciebie, Panie, dręczyło pragnienie,
Zstąpiłeś także w podziemne niskości!

Więc chociaż dusza smutna aż do śmierci,
Ja czekam, Boże, na Twe zmiłowanie.
I chociaż boleść ranę w sercu wierci,
Wierzę, iż zstąpisz w tęsknoty otchłanie.

I wołam drżąca: „nie moja dziś wola“
Niechaj się stanie tylko Twoja, Boże —
Ale jeżeli potrwa mąk niedola,
Niech Anioł męstwa z nieba mnie wspomoże!

M. O. S.



Zaślubiny Najświętszéj Maryi Panny.

Śmierć i jéj nauki w przykładach

przez O. **Fr. Ks. Schouppe'go** Tow. Jez.

(Z oryginału przełożył **Wł. M.**)

(Ciąg dalszy, patrz: „*Echo*“ Nr. 5 z r. b., str. 289.)

Część trzecia.

§ I. Śmierć nagła wśród zabaw światowych.

Opatrzność Boża, jak gdyby chciała nas przestrzegać przed niebezpiecznémi zabawami, pozwala często śmierci porywać swe ofiary z łona uciech światowych. Iluż to nieszczęśliwych zginęło przy pożarach teatrów! A pożary te są tak częste, że je liczą na setki, a tych, którzy się w nich żywcem spalili, na tysiące.

Gdy w lipcu 1883 roku straszliwe trzęsienie ziemi zburzyło miasto Casamicciola, na wyspie Ischia, nieopodal od Neapolu, było przeszło dwa tysiące ofiar nagle zgniecionych pod gruzami zawalonych domów. Gę-

ste chmury nagle zakryły wyspę, morze bałwaniło się dookół, głuche a ponure łoskoty zdawały się zwiastować, że Ischia w morze się zapadnie; nadomiar kołysanie się i trzęsienie ziemi, połączone ze strasznym hukiem, sprawiły wśród całej ludności trwogę i śmierć.

Okoliczność godna uwagi: oto postrach ogólny objawił się w Casamicciolì, w czasie przedstawienia w teatrze. Swiatła obalone, a budynek się spalił.

Dnia 7 września 1854 roku zdarzył się w Louvain wypadek śmierci, który wielkie zrobił wrażenie. Młody artysta rzeźbiarz, który, jak się zdawało, wybornym cieszył się zdrowiem, przepędził noc na balu. Zaledwie powrócił do domu, dostał tak gwałtownego krwiotoku, że wnet ducha wyzionął. — Co za szkoda! mówiono, był to tak piękny młodzieniec! Uwaga mało chrześcijańska: jak gdyby śmierć, która zniweczyła piękność ciała, nie mogła była duszy sprawić innej szkody.

Czasu postu, w roku 1860, panna jedna z Tournai (w Belgii), mimo zakazu rodziców, udała się na bal i przepędziła na nim noc aż do 4-tej rano. Wróciwszy do domu, poczuła, że się jej robi niedobrze i że cierpi bardzo. Choroba przybrała tak gwałtowne postępy, że o godzinie 4 i min. 20, panna

owa już była jeno trupem; biedna jéj dusza stawiła się przed Bogiem, nie mogąc się oczyścić przez Sakramenta święte.

Około tego samego czasu umarł w Bruges (również w Belgii) śmiercią niemniéj straszną, młodzieniec, zaledwie 17 lat liczący. Mieszkał w parafii św. Gilles'a. Matka czuwała nad nim i strofowała go, jak na matkę chrześcijankę przystało; atoli młodzian nie słuchał jéj: zapomniał o czwartém przykazaniu Bożém, a zapomnienie to sprowadza bardzo często straszliwe kary. Dnia pewnego, a było to w niedzielę, gdy nie powrócił do domu w godzinie oznaczonéj, matka poszła po niego do szynku i przyprowadziła go do domu. Aliści zaledwie przybył, już się wymknął tam, skąd wyszedł. Matka przyprowadziła go do domu po raz drugi, i przemówiła doń surowo, każąc mu się obawiać ręki Bożéj. Zły syn odpowiedział słowami gniewu, podniósł głos hardo, uderzył o stół i wybuchł całą złą swą naturą.

Naraz przestał mówić, zbladł, jął się wić, targany boleścią wewnętrzną, strasznémi kurczami, wreszcie stan jego pokazywał wszelkie objawy cholery. W dwie godziny potém już nie żył.

W témże mieście, i w téj saméj parafii młode dziewczę umarło śmiercią podobną.

Było to w epoce jarmarku: miasto posłuchać dawanych jéj dobrych rad i zachowywać się jak na pannę uczciwą i chrześcijankę przystało, przepędziła noc na tańcach. Nazajutrz zasłabła tak raptownie, że, mimo wszelkiéj możliwéj pomocy, wyzionęła ducha przed wieczorem. Przybyły jéj przyjaciółki i zastały ją już nie wystrojoną do tańca, lecz w nędzny całun śmierci owiniętą. — Ciało jéj było tam bez życia; a dusza jéj gdzież była?

W roku 1876 kilkoro dziewcząt z okolicy Vizy (we Francyi) udało się na kiermasz, odbywający się w sąsiedztwie. Było ich dwanaście. Pogoda była przepyszna i wróżyła im przyjemną wycieczkę. Trzeba było przeprawić się przez Mozellę: wesoło wsiadły do łódki, nie myśląc o żadném niebezpieczeństwie. Wtém, gdy już były na środku rzeki, łódź uderzyła o jakąś zawadę. Nastąpiło gwałtowne wstrząśnienie, a pasażerki, rzuciwszy się nagle w jednę stronę, przechyliły łódź. Dwanaście dziewcząt wpadło w wodę, znikło pod nią i ani jedna nie ocalała.

Dnia 15 marca 1867 roku, w ostatni wtorek zapust dwaj młodzi ludzie, przybyli dla zabawy do miasta Douai (we Francyi), powracali z balu maskowego. Gdy przybyli na stacyją kolei żelaznéj, którą trzeba było

przejść, aby wyjść z miasta, spotkali pociąg, który ich rzucił na szyny i wtłoczył pod koła. Z balu maskowego na sąd Boski, co za przejście!

W roku 1865 wody, pokrywające olbrzymie łąki Harpes-ville, w Stanach Zjednoczonych, zamarzły i doskonałą tworzyły ślizgawkę dla łyżwiarzów. Między innemi trzydziestu siedmiu młodzieży płci obojej, urządziło ślizgawkę i czas jakiś oddawało się ćwiczeniom bez żadnego przypadku. Atoli chcąc rozszérzyć zakres swych popisów, posunęli się do miejsc mniéj pewnych: lód pękł i wszyscy znaleźli się pod wodą. Tylko dziesięciu udało się uratować, dwudziestu siedmiu innych zginęło!

Zimą roku 1878 panna w towarzystwie młodych ludzi ślizgała się na stawach, w miejscowości Saint-Josse-ten Noode, pod Brukselą. Była niedziela, po południu. Nieszczęściem skierowali się w stronę, w któréj lód nie był dosyć mocnym; naraz usłyszano trzask: panna się topi, wydając krzyk rozdzierający. Jeden z jéj towarzyszów chce ją ratować i topi się z nią razem. Drugi towarzysz usiłuje im przyjść w pomoc; także znika pod wodą. Zewsząd podnoszą się okrzyki zgrozy: T r o j e p o d l o d e m, wołają zewsząd, t r o j e s i ę t o p i! Przychodzi

pomoc: przynoszą sznury. żerdzie, drabiny. Zapóźno, wyciągnięto tylko trupy.

§ 2. Skrucha w razie nagłej śmierci.

Zdarza się niekiedy, że śmierć zostawia swej ofierze kilka chwil przytomności. O jakże wtedy szczęśliwy ten, kto przywykł był żałować za grzechy i czynić codziennie akt skruchy! Czyniąc akt skruchy doskonałej, zyskuje się przebaczenie, choćbyśmy zupełnie nie mieli księdza. Jeżeli jest kapłan dla dania rozgrzeszenia, wystarczy żal mniej doskonały, przypuściwszy, że wyznamy swe błędy, o ile okoliczności dozwolą.

Okręt francuski Ville du Havre zatonął wśród Oceanu w nocy z 21 na 22 listopada 1873 roku. Było nas 313 na brzegu, pisał jeden z pasażerów, który uniknął katastrofy, a z tej liczby zginęło 226. Uchwyciwszy się kłody drzewa, widziałem mnóstwo nieszczęśliwych, trzymających się i zaczepionych o drąg płynący, tak, że jeno głowa wystawała im po nad bałwany. Co chwila głowy znikały, i po chwili wszystko się kończyło runięciem w przepaść. Kapłan katolicki zachęcał wszystkich do skruchy i dawał rozgrzeszenie. Jedni modlili się, drudzy wrzeszczeli i wydawali jęki rozpa-

czy. Potém, nagle, wszystkie krzyki ustały i nastała cisza śmierci. Słyszałem już jeno ponury szum fal.“

Innym razem śmierć jest tak nagła, że niepodobna uczynić najmniejszego aktu przygotowawczego. Jest się nagle wyrwanym życiu, i staje się przed Bogiem, w stanie dobrym lub złym, w jakim się znajduje. Taką była śmierć onego podróżnika francuskiego, która wywołała tak żywe wrażenie w grudniu 1882 roku. Gdy pociąg kolei obwodowéj, idący z Belleville-Vilette przechodził około godziny 8 minut 40 przez tunel Père-Lachaise, podróżny pewien był tyle nieroztropnym, że wyjrzał oknem. W jednéj chwili głowa nieszczęśliwego uderzyła o ścianę i odcięła się od tułowia.

Gdy pociąg wyjechał z tunelu, na stacyi Charonne, obecni wydali okrzyk zgrozy, spostrzegłszy wystające po za okno ciało podróżnego bez głowy. Wyjęto trupa i zaczęto szukać głowy, którą znaleziono w tunelu.

Jakże szczęśliwy ten, kto jest dobrze przygotowany, gdy go spotka przypadek podobny. Paweł Béthune z Courtroi, było to chłopię czternastoletnie, obdarzone najpiękniejszémi przymiotami, pobożności przykładnéj, radość godnych swych rodziców, którzy w nim wielkie pokładali nadzieje.

Miał brata, w zgromadzeniu św. Benedykta, który miał składać profesyją w opactwie Beuron, w Niemczech. Rodzice pragnęli być obecni ceremonii i wzięli z sobą Pawełka. Było to w październiku 1874 roku.

Pobożny chłopiec, rozważywszy niebezpieczeństwa dłuższej podróży, przyjął święte Sakramenta z pobożnością sobie właściwą, i wyjechał radosny. Podróż odbyła się szczęśliwie aż do granicy Lotaryngii, a Pawełek spał spokojnie w wagonie; wtém między Luksemburgiem a Thionville, pociąg naszych podróżnych napotkał na drodze pociąg towarowy. Uderzenie było straszliwe: wagony wpadły jedne na drugie, a przedział, w którym jechała rudzina Bethune'go został strzaskany. Rodzice pozostali przy życiu, lecz wydostawszy się z pośród szczątków, ujrzeli z boleścią, że stracili syna. Paweł nie żył, uduszony we śnie, i obudził się w obliczu Boga, szczęśliwy po tysiąckroć, że się tak dobrze przygotował.

(d. c. n.)

Kroniczka.

Rzym. Dnia 30 grudnia wybrany został O. Karol Grabowski Zgrom. Zmartwychwstańców konsultatorem Kongregacyi *de Prop. Fide*, i to na osobiste i wyraźne zlecenie Leona XIII, życzącego sobie wynagrodzić dzielnemu temu Zgromadzeniu w ogóle, a O. Grabowskiemu w szczególe, tylekrotne ich trudy i prace, położone około wychowania kleru katolickiego, a głównie polskiego. Wyniesienie O. Karola Grabowskiego na godność konsultatora, i to jeszcze w dniu, w którym się odbył konsystorz dla nowo-kreowanych Biskupów dla Polski, uważają w kołach, z Watykanem bardziej poufałych, za publiczne uznanie ze strony Stolicy Apostolskiej, dotychczasowych prac i dążności duchowieństwa polskiego. a głównie Zgrom. Zmartwychwstania Pańskiego. Wiadomość o powtórnem tem odznaczeniu O.O. Zmartwychwstańców wywołała w Rzymie ogólne zadowolenie.

Anglija. Jerzy Elliot, wieloletni redaktor najznakomitszego pisma katolickiego angielskiego, zmarł w początkach października b. r. Elliot mając lat 21, przeszedł z protestantyzmu na religiją katolicką i przeto naraził się na stratę

ogromnego majątku. Przez wiele lat Elliot mieszkał w Rzymie i otrzymał od Papieża tytuł szambelana. Przed pięciu laty w skutek choroby złożył swój urząd redaktorski.

---

2. Nowy kościół katolicki w Londynie na Highgate Hill wystawili Pasyjoniści. Poświęcony św. Józefowi, pozostaje pod szczególnym patronatem Papieża. Budową tą spełniło się następujące widzenie, opisane przez św. Pawła od Krzyża, założyciela Passyjonistów; widział on synów swojego zakonu, niosących swoje chorągiew i zatykających ją na wzgórzu *(high on a hill)*, panującem nad Londynem. Gmach nowy jest w stylu bazylik włoskich, z krzyżem złotym na szczycie, wyższym o 125 stóp od krzyża na katedrze św. Pawła i widoczny zdaleka. Zakonnicy sami całą budowlę wykonali.

Francyja. W sprawie zamordowania dwóch francuskich missyjonarzów w drodze z Zeilah do Harrar, otrzymuje paryski „*Monde*“, list następujący:

„Klasztor Kapucynów w Wersalu, 1 stycznia. Szanowny Panie Redaktorze! Zamieszczona przez Pana wiadomość o zamordowaniu dwóch francuskich Misyjonarzów między Zeilah a Harrar, jest niestety! aż nazbyt prawdziwą. Wczoraj doszedł rąk naszych telegram prowincyjała Kapucynów z Tuluzy, do którego prowincyi misyja ta należy, z imionami dwóch tych ofiar. Są niemi: Wielebny O. Ambroży (dyjecezyja Poitiers) i Brat Stefan (Drôme). Pierwszy miał dopiero 33 lat i odjechał na misyją w Gallas w lutym 1887 r. Brat Stefan liczył 47 lat. Należał on do najstarszych między

obecnymi misyjonarzami w Gallas. Wyświadczył on misyi już wielkie usługi, a jego znajomość kraju pozwoliła spodziewać się nowych usług. Szli oni obydwaj z Oboku do Harrar, aby zastąpić Mgr. Taurin, który niedawno objawił ochotę postąpienia naprzód do Gallas-Annio po drugiej stronie rzeki Awache. Drogi Pańskie są niezbadane! Nie mamy jeszcze bliższych szczegółów o morderstwie i jego przyczynach. Przyjmij, Szanowny Panie Redaktorze, wyraz najwyższego poważania.

Brat Edward,
sekretarz O. Prowincyjała."

Polska. Kraków. Towarzystwo tutejsze Oświaty ludowej urządza corocznie szereg odczytów popularnych bezpłatnych, w celu skutecznego oddziaływania na szersze warstwy społeczeństwa. W tym roku rozpoczął te wykłady w amfiteatrze gimnazyjum nowodworskiego ks. prof. Władysław Chotkowski. Za temat wykładu wybrał sobie szanowny prelegent obchód jubileuszowy, jaki rząd rosyjski urządził w tym roku w Wilnie i Połocku z powodu pięćdziesiątletniej rocznicy rzekomego powrotu Rusi Białej do prawosławia, przyczem wybito w Petersburgu medal z napisem: „Oderwani przemocą roku 1594, połączeni miłością z cerkwią prawosławną w r. 1839." Przedstawienie przedmiotu tego w właściwem świetle i wykazanie faktami, jaki to był ów gwałt pierwotny, a jaka miłość objawiała się w świeżem przymusowem nawracaniu na prawosławie, było szczególnie dla mówcy w rodzaju ks. Chotkowskiego, bardzo wdzięcznym tematem. Kto zna wymowę księdza Chotkowskiego, tę niezwykłą potęgę słowa, połączoną z darem tak jasnego przedstawienia rzeczy, że go każde dziecko zrozumieć może, ten może sobie

wystawić, z jakiem zajęciem słuchać go musiała publiczność, zgromadzona na jego prelekcyją, i z jakiem przejęciem i wzruszeniem opuszczała salę wykładów. Dzieje rozwoju Unii były też bardzo jasno, a rzetelnie skreślone, brutalne zaś zwycięstwa schizmy, w nowszych czasach w dosadnych barwach po mistrzowsku odmalowane.

---

2. Z Podlasia otrzymał „*Dziennik Pozn.*“ następującą korespondencyją:

Wólka Łużecka (wieś), 25 grudnia.

„U nas odbywają się ciągle procesy o śluby krakowskie. Mimo ciągłych kar, prześladowań i rozłączań małżonków, nie chcą Unici uczęszczać do cerkwi, chrzcić dzieci i zawierać przed popem ślubów małżeńskich.

Przed paru miesiącami sześciu parom wytoczono proces o zawarcie ślubów małżeńskich. Oskarżeni zaapelowali do senatu, który, skasowawszy wyrok sądu, sprawę oddał do rozpatrzenia okręgowemu sądowi w Białej. Sąd uwolnił Unitów od wszelkiej odpowiedzialności, a kary pieniężne im zwrócono. Zdaje się, że rezolucyja senatu i wyrok sądu okręgowego powinien być dostatecznym, by raz na zawsze zaniechano procesów, kompromitujących sąd, a bardziej jeszcze prawosławie. Popi jednakże nie dali za wygraną i procesy o śluby krakowskie są dotychczas u nas na porządku dziennym. — W tym roku do Oremburga Unitów nie wywozili. Fakta te wskazują albo na zmianę poglądu w sprawie unickiej, albo — co prawdopodobniejsza — z powodu toczących się układów z Watykanem, rząd carski zaniechał prześladowań, by, po zawarciu układów, z większą jeszcze gwałtownością je rozpocząć. U Szymona

Abramika, o którego schwytaniu i znęcaniu się nad nim pisaliśmy przed trzema miesiącami, mieszka ten sam strażnik, który go schwycił, wybił, a następnie odprowadził do więzienia powiatowego. Pisaliśmy, że Abramika leczono z ran i pobicia w szpitalu więziennym. Żonie jego kazano wypłacić za leczenie męża pięć rubli. Strażnicy mieszkają u Unitów, uznawanych przez rząd za opornych, i gdzie mogą znaleźć przytułek Unici z gubernii chersońskiej. W tej samej wsi, u Grzegorza Bliźniaka, mieszka drugi strażnik. Trudno sobie wystawić, jak taki lokator jest niebezpiecznym. Śledzi on najmniejszy postępek, podsłuchuje rozmowę, wyciąga na słowa, mogące skompromitować Unitę przed rządem, buntuje dzieci, kłóci rodzinę i t. p. Jest prócz tego nader wymagającym, tak, że na jego utrzymanie i wódkę w krótkim czasie rujnuje się cała rodzina. Jan Abramik wskutek donosu strażnika, mieszkającego w domu bratowej, siedział sześć tygodni w więzieniu powiatowem W parę tygodni po odsiedzeniu kary, znowu skazano go na tydzień więzienia, a teraz odsiaduje już po raz trzeci. Propaganda takich strażników jest nader niebezpieczną. Za ich pośrednictwem rekrutują się szpiegi, przyczem demoralizują ludność, gdyż każą sobie wyprawiać orgije. Nietylko popi i strażnicy są apostołami prawosławia. Powstało stowarzyszenie „Chołmskoje bractwo“, które wydaje kalendarze, broszury i zakłada szkoły. — Taką szkołę założono i u nas. Poświęcenie odbyło się w listopadzie, przy udziale trzech popów, sędziego, pisarzów gminnych i strażników. Od wieczora do rana grała muzyka — włościjan upajano wódką, a następnie rozdawano i kalendarze i książki, przepełnione potwarzami przeciw Polakom i katolicyzmowi.“

3. Petersburgski „*Kraj*“ donosi, że dotychczasowy administrator archidyjecezyi mohylewskiej, ks. Prałat Dowgiałło, obejmuje administracyją dyjecezyi mińskiej.

Nie wiemy na razie, czy wiadomość ta się sprawdzi, ale dałby Bóg, aby się ziściła.

Dyecezyja mińska utworzona została pod koniec zeszłego wieku, już po trzecim rozbiorze Polski w 1798. Stolica święta, ulegając prośbie cara Pawła I, przysłała w owym roku legata swego, Arcybiskupa tebańskiego, Wawrzyńca Littę, który, na mocy udzielonej sobie władzy, utworzył w Rosyi osobną metropoliją, zniósł biskupstwo inflanckie, zredukowane do dwóch powiatów, biskupstwo kijowskie przezwał żytomirskiem i złączył je z łuckiem, wreszcie utworzył nowe biskupstwo mińskie, a wyjąwszy wszystkie te dyjecezyje z pod juryzdykcyi Arcybiskupów gnieźnieńskiego i lwowskiego, poddał je zwierzchnictwu Arcybiskupa mohylewskiego.

Pierwszym Biskupem dyjecezyi mińskiej był Prałat wileński i Infułat ołycki, Dederko. Po roku 1812 musiał on najprzód opuścić dyjecezyją, aby następnie, za zezwoleniem carskiem, wrócić na infułactwo ołyckie. Po nim został Biskupem mińskim b. kapelan ks. Arcybiskupa Siestrzeńcewicza, ks. Lipski, po którego śmierci objął rządy ks. Paweł Rawa.

Nie piszemy dziejów dyecezyi — przypominamy tylko, że ukazem z dnia 27 (?) 1869 r. pozbawioną została dyecezyja samodzielnego bytu, i przyłączona do dyjecezyi wileńskiej.

Zamiar rządu rosyjskiego był jasny i przejrzysty. Stłumiono gwałtem Uniją, zmuszano Unitów do „powrócenia“ do prawosławia; postanowiono tedy zabrać się do łacińskich katolików, zmoskwiczyć ich i przeciągnąć powoli na prawosławie.

Poddano tedy dyecezyją mińską juryzdykcyi smutnej pamięci intruza Żylińskiego, a ten wydał ją w ręce duchownego oprawcy i wizytatora Sęczykowskiego.

Krwawe są dzieje tej dyjecezyi, a mianowicie w ostatnich latach, w których nią najsmutniej rządziła apostazyja rublowiczów.

Pod dniem 28 kwietnia 1883 roku wydał Aleksander II w Gatczynie ukaz imienny do senatu rządzącego, w którym to ukazie rozporządził, aby kościoły rzymsko-katolickie gubernii mińskiej o d d z i e l o n o n a d a l o d d y j e c e z y i w i l e ń s k i e j i poddano je zarządowi Arcybiskupa mohylewskiego, metropolity kościołów rzymsko-katolickich w imperyjum rosyjskiem.

Zmiana ta dokonaną została w porozumieniu ze Stolicą św.

Jeżeli obecnie wiadomość „*Kraju*" stanie się faktem, natenczas biedna dyecezyja ta przyjdzie wreszcie do pewnych uregulowanych stosunków.

Pismom naszym liberalnym niech posłuży to za dowód, że Stolica św. wszędzie stara się o dobro swych owieczek. Jeżeli wszystkiego przeprowadzić nie może tak, jakby to chciała, to wina nie leży po jej stronie. Tu walczyć trzeba o każdą najmniejszą ulgę z największemi przeszkodami, stawianemi ze strony schizmatyckiej Rosyi.

Nekrologija.

Dnia 6 listopada r. z. umarł O. H o n o r y J a r n u s z k i e w i c z, ze Zgromadzenia O. O. Bernardynów, administrator parafii Umienie, w archidyjecezyi warszawskiej, w wieku lat 65, kapłaństwa 42.

— 30 listopada r. z. umarł O. Adryjan Gałuszkiewicz, ze Zgromadzenia OO. Reformatów w Kazimierzu, w dyjecezyi kujawsko-kaliskiej, dokąd go przeniesiono z dyjecezyi lubelskiej.

— O. Stefan Brzozowski, kapłan jubilat, ze Zgromadzenia O. O. Reformatów, umarł 10 lutego r. b. w Krakowie, Szczupłe szczegóły z jego życia, jakie są wiadome jego współbraciom zakonnym, zawdzięczamy uprzejmości Czcigodnego O. Prowincyjała Joachima. Urodzony w Zwoleniu, w Królestwie Polskiem, w roku 1805, na chrzcie świętym otrzymał imię Antoni. Uczęszczał do szkół O. O. Benedyktynów w Pułtusku.

Już jako 16-letni młodzieniaszek wstępuje do Zakonu O. O. Reformatów w Krakowie, przyjęty w 1821 r., przez ówczesnego znanego z cnót i świątobliwości prowincyjała O. Stefana de Medem, od którego wziął imię zakonne, a po ukończeniu nowicyjatu i studyjów teologicznych, w Krakowie, tu został wyświęcony na kapłana w roku 1828 przez ks. biskupa Franciszka Ksawerego Zglenickiego, sufragana krakowskiego. Jako młody kapłan miał sławną dysputę w tutejszym kościele O. O. Reformatów, wobec profesorówu niwersytetu i uczonych kapłanów Zakonu kaznodziejskiego, między którėmi byli tacy słynni teologowie, jak: O. O. Kozłowski i Leszczyński.

Przeniesiony do klasztorów prowincyi Małopolskiej w Królestwie Polskiem (Najś. Maryi Panny Anielskiej) sprawował urzędy zakonne, jakoto: sekretarza prowincyjalskiego, definitora prowincyi i przez lat 15 lektora św. teologii i filozofii; wreszcie został gwardyjanem w Chełmie, w dyjecezyi podlaskiej.

Prześladowany przez rząd moskiewski, zmuzony uciekać w roku 1843, udał się na Szlązk tam pracował jako misyjonarz na kazalnicy i w

konfesyjonale w sławnym klasztorze u św. Anny, przez lat 12. Tu też była epoka najpłodniejszej w duchowe owoce jego działalności. Bywało, dziennie prawił po 5 i 6 kazań, a ile dusz skruszył w Sakramencie Pokuty, policzy chyba Ten, przed którym zdał już rachunek świętobliwy kapłan. Aby sobie choć przybliżony wytworzyć obraz tej błogiej działalności, dość powiedzieć, jak słynny historyk kościelny Vascotti świadczy, że w tej epoce O. Stefan przyjął do Bractwa trzeźwości do 500.000 osób. Zaprawdę, zasługa przed Bogiem niemała!

Ze Szlązka wrócił znów do Krakowa.

Czasu cholery był O. Stefan najpopularniejszą postacią między szczególniej uboższą ludnością naszego grodu. Umierających pocieszał, żywych krzepił, modlił się za umarłych ten zacny syn św. Franciszka.

Został magistrem nowicyjuszów. Między innemi O. Piotra, dzisiejszego definitora gieneralskiego, on przyjął do zakonu i pod swoim kształcił kierunkiem.

W roku 1864 przeniosła go zwierzchność zakonna do Wieliczki i tam przebywał aż do roku 1877. Następnie sprawował przez lat 6 obowiązki kapelana PP. Benedyktynek w Staniątkach.

Wreszcie kapłan strudzony wiekiem i służbą Kościołowi, powrócił do Krakowa i tu zacnego dokonał żywota 10 lutego r. b.

— D. 30 września r. b. umarła w Łowiczu S. Małgorzata Lendzanowiczówna ze Zgromadzenia Panien Bernardynek, w wieku lat 67 powołania 50.

— O. Erazm Sobociński, gwardyjan klasztoru nowego O. O. Reformatów w Ameryce północnej kolonii Pułaski, urodzony 1841 r. w Skempem, Król. Pol. do zakonu wstąpił 1861 r.

W r. 1864 wygnany jako kleryk za granicę, wyświęcony we Francyi, gdzie znalazł przytułek w r. 1869. Do Galicyi, jako kapłan przybył z obedyjencyją O. gienerała zakonu w 1880 r., a w 1882 r. przeniósł się do Włoch, mieszkał we weneckiej prowincyi do r. 1885. W r. 1885 znów przybył do Galicyi i tutaj mieszkał przez 2 lata niespełna, ggyż w r. 1887 O. Gienerał posłał go do nowo budującego się klasztoru O. O. Reformatów polskich w Ameryce północnej Dyecezyi Green-Bay. Tu, zasłużony i świętobliwy kapłan umarł 4 lutego r. b.

— W poniedziałek 4 listopada r. b. w dyecezyi chełmińskiej rano umarł nagle były gwardyjan z Bysławka, ks. Tyburcy Gawroński, w skończonym niemal 65 roku życia, a 42 roku kapłaństwa. Po zamknięciu klasztoru reformackiego w Bysławku r. 1875, nieboszczyk z narażeniem się na różne niebezpieczeństwa sprawował duszpasterstwo w osieroconych parafijach, mianowicie w Świękatowie. Po obsadzeniu Świekatowic, przeniósł się do Tucholi, gdzie naprzód prywatoie, a potem urzędowo jako wikaryjusz dopomagał gorliwie w duszpasterstwie. W ostatnim czasie trochę niedomagał; w niedzielę skarżył się na większe osłabienie, a kilka godzin potem znaleziono go w łóżku nieżywego.

R. I. P.

Biblijografija.

Nowe książki, polecenia godne, znajdujące się w księgarni katolickiéj naszego wydawcy:

1. **Emigracyja ludu polskiego do Niemiec,** napisał **ks. Jan Badeni T. J.** Cena 30 cent. Kraków, 1889 r.

Każdemu, kto kocha Boga i ojczyznę, komu nieobojętna dola naszego ludu, radzimy przeczytać

tę pracę zacnego kapłana. Autor rozumie i sercem odczuwa klęski, jakie emigracyja sprawia w naszej biednej społeczności, i dlatego czytelnik z niezwykłem zajęciem odczytuje te piękne karty. Oby środki podawane przez niego, a bardzo zdaje się praktyczne, mogły wejść w życie jaknajprędzej. Oby się znaleźli ludzie dobrej woli, którzyby je w czyn wprowadzili! Prawdziwą zasługę ma czcigodny autor za poruszenie tej sprawy, zarówno ważnej ze stanowiska wiary co i polskości.

2. **Żywot Czcigodnego Brata Franciszka św. Dzieciątka Jezus,** Zakonu Karmelitów Bosych, napisany przez zakonnika tegoż Zgromadzenia. — Przekład z francuskiego, przez A. D. Kraków, 1889. Cena 1 złr. w. a. i 50 cent.

Ofiary.

Na misyje OO. Reformatów złożono w Administracyi „Echa“:

Bron. Ignacy Jankowiak, III Zakonu, 30 marek.
Br. Antoni Rapior, I ord. 3 marki.
S. Maryjanna Drzewicka III ord. 1 mk. 50 fen.

Przeczytałem i nic przeciwnego wierze św. lub dobrym obyczajom nie znalazłem.

Kraków, 2 marca 1890 r.

X. D. J. Bukowski.
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 883.

Pozwalamy drukować.

Kraków, dnia 3 marca 1890 r.

Książę Biskup
† ***Albin.***

(*L. S.*)

KALENDARZYK TERCYJARSKI

Luty.

1. Bł. Andrzej de Segni kapł. I. 1302.
2. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.
3. Bł. Odoryk de Pordenone kapł. I. Z. 1330.
4. Ś. Joanna de Valois II. Z. 1505; Ś. Józef z Leonissy kapł. I. Z. 1612; bł. Elżbieta d' Amerie 1498 i bł. Paschalina z Foligno dz. III. Z. 1313.
5. SS. Piotr Jan Chrzciciel, Franciszek Blanco, Marcin od Wniebowstąpienia kapł., Filip od P. Jezusa akolita, Gonzalwus Garcia i Franciszek od ś. Michała 1. Z., 17 teryjarzów m.m. japońskich 1597.
6. Ś. Dorota p. m.
7. Bł. Antoni de Stroncone I. Z. 1471.
8. Ś. Jan z Mathy w;
9. Ś. Apolonija p. m. P. Kr. Pols.
10. Ś. Scholastyka p.
11. SS 7 założycieli Zakonu Serwitów.
12. S. Eolalia p. m.
13. Bł. Wirydyjana III. Z. 1242.
14. S. Walenty kapł. m.
15. Przeniesienia ś. Antoniego I. Z. 1263.
16. Bł. Filipina de Marerie p. II. Z. 1236.
17. S. Faustyn m.
18. S. Symeon b. m.
19. S. Konrad z Placencyi w III. Z. 1351.
20. S. Leon b.
21. S. Aniela de Merici p. III. Z. 1340.
22. S. Małgorzata z Kortony III. Z. 1297.
23. S. Piotr Damijan b.
24. S. Maciej ap.
25. Bł. Sebastyjan od Objawienia I. Z. 1600.
26. Wspomnienie Męki P. Jezusa.
27. Bł. Eustachija z Messyny p. II. Z. 1484.
28. Tomasz z Cori I. Z. 1729.